



ROZWÓJ PODHALAŃSKIEGO REGIONALIZMU ZA OCEANEM

W 70 lecie Związku Podhalan w Ameryce

WŁODZIMIERZ WNUK

Trudno dzisiaj ustalić, ilu Podhalan osiedliło się do czasu I wojny światowej w Stanach Zjednoczonych, w każdym razie była ich tam już wielotysięczna gromada, w samym Chicago ładnych parę tysięcy. I chociaż górale podhalańscy odznaczają się z natury swej solidarnością plemienną i są bardzo przywiązani do barwnego świata swoich obyczajów i swojego oryginalnego folkloru, nie myśleli wtedy jeszcze o stworzeniu jakiejś własnej organizacji regionalnej, a nawet jeśli komuś taka myśl przychodziła do głowy, to nie było żadnych warunków po temu.

Powoli jednak sytuacja zaczęła się zmieniać. Upływ czasu sprawił, że wielu górali-emigrantów pogodziło się z myślą o pozostaniu w Ameryce na zawsze. Zaczęli sprowadzać na stałe swoje rodziny lub żenić się z emigrantkami z Podhala i tak coraz bardziej rosła liczba rodzin góralskich, które związały się z Ameryką na dobre i na złe. Większość tych rodzin dorobiła się z biegiem czasu własnych realności, ludzie, nauczwszy się trochę języka i jakich takich kwalifikacji, zaczęli lepiej zarabiać, sporo ich rzuciło się do handlu a poniektórzy i do przemysłu, dolar

przestał im być dziwny. Coraz też więcej górali zaczęło brać udział w życiu społecznym i narodowym Polonii amerykańskiej. Na tle tych przemian zaczęły się budzić pierwsze myśli o stworzeniu organizacji podhalańskiej czy tatrzańskiej, czemu przychylni również byli Podhalanie nie będący z pochodzenia góralami, a nawet wogóle nie Podhalanie, którzy mieli sentyment dla Tatr i Podhala.

Nie mając własnej organizacji górale podhalańscy podtrzymywali jednak swoje tradycje i obyczaje, a dzieciom swoim przekazywali przywiązanie do stron ojczystych w Polsce. Okazja do wyżycia się w swoim góralskim świecie były głównie wesela, n.p. w rejonie fabryk "wejberskich" (tkackich) w stanie New Jersey, gdzie tyle dziewcząt z Podhala pracowało śpiewano wtedy i tańczono po gralsku, bawiono się po swojemu, hucznie i wesoło. Tu i ówdzie zaczęły odzywać różne podhalańskie zwyczaje, jak choćby w Utica w stanie New York, gdzie chodzono od domu do domu z turoniem i szopką w tak zwane podłazy. Niebagatelną rolę spełniały tu również "tawerny" czyli gospody prowadzone przez górali. W szczególności w Chicago "tawerny" takie

przyczyniały się wydatnie do wytwarzania się środowisk podhalańskich w poszczególnych dzielnicach miasta. Czekali tylko na jakąś iskrę, która by ich rozpałiła...

I ta iskra na nich padła...

JULIUSZ ZBOROWSKI

Do powstania Związku Podhalan w Ameryce przyczyniło się mimo woli Pol. Tow. Tatrzańskie. Bo choć od dawna kielkowała wśród góralskiej emigracji myśl zorganizowanego zjednoczenia Podhalan za oceanem, to jednak dopiero wysłannik PTT, p. Stefan Jarosz, w 1927 r. swymi odczytami żywo porusza masy w Stanach Zjednoczonych, budzi szczepową dumę Podhalan z uspienia i przypomina silny ruch regionalny, tętniący pod Tatrami. Skutkiem tego podniecenia umysłów jest taki, iż rychło zawiązują się dwa Towarzystwa: Polsko-Amerykańskie Towarzystwo. Tatrzańskie i Stowarzyszenie Podhalan w Ameryce. Oba w Chicago. Do drugiego należeli głównie nowotarżanie. Powstaniu tych organizacji nad kolebką już szumiały kłótnie i waśnie.

W 1928 r. reorganizuje się Polsko-Amerykańskie Tow.

(Dokończenie na str. 3)

THE TATRA EAGLE

Issued by
The Tatra Eagle Publishing Fund

Co-Editors:

Janina Gromada Kedron

Dr. Tadeusz Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Contributing Editors:

Tadeusz Pudziński, Kraków

Bogdan Weron, Zakopane

Mariusz Bargielski, New York City

Computer Consultant:

Joseph Gromada

Address all correspondence to:

Janina Gromada Kedron

31 Madison Avenue

Hasbrouck Heights, NJ 07604

Subscription rate:

\$10 in the U.S.A. - \$15 outside of U.S.A.

Przemówienie prof. dr Tadeusza Gromady
wygłoszone na bankiecie Sejmu Związku Podhalan w Ameryce
w Chicago w dniu 5 września 1999

Trudno mi wyrazić moje głębokie uczucia w tym momencie... Ojciec mój, śp. Jan W. Gromada, który nas napewno obserwuje z góry, nie raz brał udział w Sejmach Związku Podhalan i był bardzo oddany sprawom Związku. Ale ja po raz pierwszy mam okazję być obecnym na bankiecie Sejmu Związku Podhalan w Ameryce, w stolicy Polonii, w Chicago. Oczywiście nie przyjechałem sam, bo jestem z żoną Teresą, z siostrą Janiną Kedron i ze szwagrem Henrykiem Kedroniem. Wdzięczny jestem Prezesowi Wilczkowi i całemu zarządowi Związku za zaproszenie na tę wspaniałą uroczystość.

Nie wiem jaki był powód, że akurat w tym roku zaprosiliście mnie jako mówcę. Ale może dlatego, że jest pewien zbieg okoliczności. W tym roku Związek Podhalan w Ameryce obchodzi 70 lecie swego istnienia, a ja, Tadek Gromada, ten "młody" Gromada w zeszłym miesiącu skończyłem 70 lat życia. Więc Związek Podhalan w Ameryce ma tyle lat co ja. Nie wiem jak dugo będę żył, ale życzę z całego serca, ażeby Związek Podhalan w Ameryce żył i istniał długo po mojej śmierci - do następnego wieku, przynajmniej do końca trzeciego milenium.

Jak wiecie, jestem synem Jana W. Gromady (poczęty w Zubsuchem, a urodzony w Ostrowsku) i góralki z Gronkowa, Anieli Pudzińskiej. Obaj robotnicy, przez wiele lat ciężko pracowali na życie. Jedno tylko żałuję. Ponieważ rodzice moi wyemigrowali z Podhala w latach 1926 i 1927, to w 1929 roku urodziłem się nie na Podhalu, lecz w przemysłowym mieście Passaic, w stanie New Jersey, 10 mil od Nowego Jorku. Ale mogę Was zapewnić o jednym. Dali mi *dusę góralską*. Wyrosłem w otoczeniu góralskim, gdzie od małego dziecka nasłuchiwałem się muzyki i śpiewów góralskich, gwary góralskiej i gdzie w domu czytaliśmy na głos dzieła literackie i biblię góralską Tetmajera i Orkana. Już w 1935 r. jako 6 letni chłopiec razem z siostrą Janiną która wtedy miała nie całe 5 lat, tańczyliśmy i śpiewaliśmy w zespole Ojca. Na wystawie światowej w Nowym Jorku w latach 1929-1940, to już nie tylko tańczyłem ale grałem w kapeli góralskiej. Od 1947 r., t.z. od pięćdziesięciu dwóch lat (wtedy byliśmy uczniami szkoły średniej katolickiej) kwartalnik "Tatrzański Orzeł" redagujemy i wydajemy razem z Ojcem i z całą Rodziną - przy współpracy wielu przyjaciół i patronów, tak w Polsce jak i w Stanach. Jest to skromne piśmisko i różnie możecie o nim myśleć. Ale jedno musicie uznać, że "Tatrzański Orzeł", to nie *słomiany ogień* jak to często bywa w naszej Polonii. Siostrze mojej, Janinie, należy się uznanie, że "Orzeł" jest wciąż w locie.

Ale dość tego, *nie przysedek sie tu kwolić*.. Ale jak już chyba wywnioskowaliście, wychowałem się w Ameryce bez żadnych kompleksów. Jestem dumnym amerykańcem polskiego, góralskiego pochodzenia, profesorem historii, uczniem sławnego polskiego historyka, Oskara Haleckiego, pierwszego Dyrektora Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce. Tak się złożyło, że dzisiaj ja jestem dyrektorem tego samego Instytutu, a siostra moja jest moim zastępcą. Jestem świadomy mojego góralskiego dziedzictwa, które zainspirowało największych polskich poetów, pisarzy, artystów i kompozytorów. Jestem głęboko wzruszony świadomością, że jestem potomkiem tych bohaterskich górali, którzy wybrali życie w pięknym ale trudnym górskim regionie, aby żyć jako wolni ludzie, którzy chytali za broń gdy Panowie zaczęli ograniczać ich prawa i przywileje, którzy walczyli aby przetrwać, a później wywalczyć niepodległość Polski "którzy klęczą tylko przed Bogiem", jak pisali Sienkiewicz i Tetmajer. "Górale - to artyści *par excellence*" - tak wyróżnił Górali Karol Szymanowski. A niedawno, sam Papież Jan Paweł II wypowiedział pamiętne słowa, "Na Was, Górale, zawsze można liczyć".

Więc mamy z czego być dumni. Ale nie wolno nam popełnić najgorszego grzechu, a tym jest pycha. Spada na nas wielki ciężar, wielki obowiązek. Musimy bezustannie pracować, ażeby być godnym naszej tradycji i naszego dziedzictwa. Broń Boże... nie wolno przynieść wstydu dla Podhala i dla góralszczyzny swoim zachowaniem lub postawą. Nie wystarczy ubrać portki góralskie lub gorset góralski, *śpiywać, tończyć i grać po góralsku, wypić i mieć dutki*. Górale nie po to tylko, żeby "dekorować" parady i imprezy polonijne. Nie po to tylko, żeby bawić gości... *Chociaz, to tyz pyknie*... Najpierw, jak pisała Janina Kedron w ostatnim numerze "T.O.", *musimy sie nauczyć wzajemnie sanować i miłować*. Trza unikać rozdrobnienia, *ze tyn lepsy bo jest z Kościeliska*,

(Dokończenie na str. 8)

Honorowy Patronat

Alaska:

Jan Wawrytko

Illinois:

Bobak's Sausage Co., Andrzej

Czyszczon, T. Dabrowski,

Kolo 38 Ludźmierz, Jan Kantor,

Kolo Czarny Dunajec, Józef F.

Krózeł, Kolo 41 Wróblówka,

Janina Laya, Leopold Michniak,

Jacek Toczek, Rodzina Koeing

New York:

Ferdynand Blazończyk, Jan S.

i Sebastian Gacek

New Jersey:

Drs. Jan & Alicja Harbut

Dr. Michael G. Sendzimir

Pennsylvania:

Stephanie Bachleda

Dr. Władysław Bobak

Paris, France

Stanisław Lassak

Patronat

Illinois:

Stephanie Butera, Kolo 8 gen.

A. Galicy, Jan Panek, S. Szymusiak,

Jan i Anna Wojdyła, Anna Zalińska,

Helena Ziółkowska

Nevada:

John Guroś

New Jersey:

Waleria Klyszcz, Stanisław Kopeć,

ks. J. Maciej Melaniuk,

W. Lementowski, Anna Sroka,

Henryk Walentowicz

New York:

Stanisław Grebski, Antoni

Chrościelewski, Dr. M.B. Markiewicz,

Krystyna Świerbutowicz,

Aurelia Szlosowska

Pennsylvania:

Tadeusz & Bronisława Nędza



Stefan Jarosz

ROZWÓJ PODHALAŃSKIEGO REGIONALIZMU ZA OCEANEM

(Dokończenie ze str. 1)

Tatrzańskie w obecności ówczesnego generalnego konsula RP dra Zdzisława Kurnikowskiego (wywodził się z Podhala) oraz p. Jarosza, który stał się *spiritus movens* całej akcji. Uchwalono statut, który między innymi polecał propagandę gór polskich, zorganizowanie biblioteki, złożonej z wydawnictw o góralszczyźnie, zorganizowanie teatru regionalnego i muzyki podhalańskiej, sprowadzanie i rozpowszechnianie wyrobów zakopiańskich, wreszcie zobowiązywał do udzielenia pomocy Pol. Tow. Tatrzańskiemu w macierzystej Polsce i Związkowi Podhalańskiemu pracującemu po wsiach podhalańskich.

Zacząły powstawać potem oddzielne koła Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, rychło jednak zwyciężyła idea o charakterze wybitnie regionalnym. Do Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Tatrzańskiego mogli należeć Górale i nie-Górale. A tymczasem podhalańska emigracja żywiołowo parła ku założeniu organizacji złożonej z samych Podhalań. Z początkiem 1929 roku powstaje więc Związek Podhalań w Ameryce, a przestaje istnieć Amerykańskie Tow. Tatrzańskie. Siedzibą głównego zarządu pozostało Chicago, kolebka i zamarłej i nowo zawiązanej organizacji.

Prezesem wybrano Henryka Łokańskiego, redaktora "Dziennika Związkowego", rodem z Zakopanego, a sekretarzem Józefa Łopatowskiego, kierownika oddziału w administracji tego "Dziennika", rodem z Zarytego. Nazwiska członków zarządu: Chowaniec, Kalemba, Lenart, Stoch, Rekucki, Cyrwus, Topór i inne, charakteryzują wybitnie czysto góralskie zrzeszenie.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż góralskiej emigracji o wiele więcej odpowiadał ekskluzywny Związek niż organizacja wzorowana na PTT. Sądzę, że PTT nie ma powodu do żalu, iż dawniejsza jego amerykańska "filia" nie trafiła na podatne podłoże. Przeciwnie, może na swoje dobro zapisać, iż przyczyniło się do poruszenia podhalańskich umysłów w kierunku zjednoczenia w organizację, zapowiadającą się rzeczywiście żywotnie i niewątpliwie korzystną dla Podhala, i tego za oceanem i tego tu pod Tatrami.

FRANCISZEK CHOWANIEC

Było to w 1927 r., kiedy po raz pierwszy w Ameryce, a właściwie w chicagowskich codziennych pismach, ukazała się fotografia górala, w pełnym jego stroju, w cuze, w serdaku, w portkach z parzenicami, w kyrpcach, na głowie kapelusz z kostkami i orlim piórem, na ramieniu zawieszona ciupaga.

Fotografia ta zelektryzowała miejscowych górali.

E cos to za jedyn? abo cyj bedzie?...

I tak dalej bez końca.

Następna fotografia i artykuł objaśniały, że w pewnym dniu o 8-ej wieczorem odbędzie się wykład i wyświetlenie obrazów z Tatr. I na ten pierwszy występ p. Stefana Jarosza, bo on to był, gromadnie pospieszili do sali Schoenhofen przy Milwaukee i Ashland Ave., dziś ju nieistniejącej, i takową do ostatniego miejsca wypełnili, ba nawet poza krzesłami aż na schodach stali.

Podczas wyświetlania obrazów i stosownego objaśnienia naszych ukochanych Tatr, widoki regli pokrytych płaszczem ciemnozielonego lasu, Biała Woda wijąca się srebrną wstęgą wśród skał w dolinach, z życia juhasów i wypasania owiec na halach lub z wiosek na Podhalu, obrazy te były serdecznie przyjęte i rześkie oklaskiwane. Przypominały one wszystkim ich rodzinne strony, te piękne polany i hale, gdzie sami kiedyś wypasali swe trzody, i młode lata swego życia spędzone na tej choć ubogiej i skalnej ziemi podhalańskiej, lecz jakże każdemu sercu górala drogiej.

Po krótkiej przerwie podniosła się kurtyna i na scenie ukazała się muzyka góralska, z nieżyjącym już dziś śp. Karolem Stochem na czele, a równocześnie i prelegent p. Jarosz, który po stosownym przemówieniu o znaczeniu oryginalnej muzyki góralskiej i tańca, zaśpiewał kilka pieśni góralskich, a na odmianę orawskich i spiskich. Wreszcie góralskim zwyczajem, śpiewem stosowną nutę do tańca zamówił.

Pierwszy raz zabrzmiała góralska muzyka na scenie wielkiej sali i rozeszła się wśród licznie zebranej publiczności, z zachwytem wysłuchującej całości programu. Wnet p. Jarosz puścił się w taniec w kółko, potem siarczyście krzesanego i wreszcie zbójnickiego. Po skończeniu sala zatrzęsła się od oklasków, którym zdawało się, że końca nie będzie...

KIM BYŁ STEFAN JAROSZ?

Nie był nawet rodowitym Podhalańcem, urodził się w Radomyślu nad Sanem w 1903 r. - w chwili zatem przybycia do Stanów Zjednoczonych w 1927 r. miał lat dwadzieścia cztery. Wychowany w Nowym Sączu, gdzie zdał maturę, studiował leśnictwo na uniwersytecie poznańskim, uprawiając jednocześnie od najmłodszych lat turystykę w Beskidzie Sądeckim, a potem w Pieninach i Tatrach. Te ostatnie ukochał w sposób szczególny, były dla niego najpiękniejszymi ze wszystkich gór świata. Wyjeżdżając do Ameryki po raz pierwszy, jako stypendysta Ministerstwa Spraw Zagranicznych, z misją odwiedzenia tam polskich ośrodków, Jarosz w szczególnie sposób zainteresował się środowiskami emigrantów z Podhala.

Hm... jak wam tu pedzieć jak to było na tym 24 Sejmie Z.P.P.A. w Chicago...



Nie roz nom ś.p. Tata opowiadał jak się Sejmy Związku Podhalań w Północnej Ameryce odbywają. Ale trza nom było nareście samym tam pojechać i uwidzieć na swoje ocy. Na otwarciu uroczystym Sejmowi w sobotę wieczór my nie byli, bo dopiero my wtedy (t.z. Gromadowie i Kedroniowie) przylecieli z Nowego Jorku do Chicago. Podobno w sobotę odbyło się oficjalne otwarcie Sejmu na którym ustępujący Prezes Edward Wilczek przywitał delegatów wybranych przez poszczególne Kola i gości z Polski, m.in. wójta Szaflar, Stanisława Ślimaka, Burmistrza Zakopanego, Adama Bachlede-Curusia, posła Kazimierza Dzielskiego i wielu innych. W tym roku Sejm przygotowało Kolo Stare Bystre ze Stanisławem Obrochtą na czele. Należy się członkom tego Kola wielkie brawa i dzięki za tak bardzo dobrze zorganizowany Sejm. Ej, wiera tak!

W niedzielę popołudniu przed kościołem św. Brunona widać było kilkuset osób w strojach góralskich (popotrze się dobrze na zdjęcia ...), a wśród nich około 25 muzykantów, starszych i całkiem młodszych. Ale tyz pięknie grali! Ale wycie grali nie na pokaz ba dło siebie i dło swoik. Ej prowde godoł kiedyś Ferdynand Goetel jak powiedział: "Najciekawsze melodie słyszący gdy górale grają tylko sobie i swoim a nie wobec obcych, lub nie daj Boże na popisie."

Po uroczystej Mszy św. odbył się pochód do Domu Podhalańskiego na Archer Avenue. (Skoda tylko, że telewizja amerykańska nie nagrała tego widoku dło całego Chicago.) W wielkiej sali Domu Podhalańskiego zastaliśmy przy pięknie wystrojonych stołach ponad 350 osób, wśród nich w/w goście z Polski, Prezes Kongresu Polonii, Edward Moskal,

przedstawicielka gubernatora stanu Illinois, konsulowie RP, i liczni księża. Przewodniczącym całego wieczoru był niezastąpiony Józek Bafia, który świetnie prowadził imprezę która trwała ponad 6 godzin. A jeszcze muszę wspomnieć jakom dobrom kuchnie majom w tym "góralskim" - jak to nasi górale nazywają swój dom w Chicago. Było dobre i dużo!

Oczywiście, program bankietu miał oprawę góralską. Co do muzykantów, Chicago naprowde górjuje. Ale kiebyście ino uwidzieli i usłyszeli jak grupa dzieci - a było ich może ze 30- zagrała razem po góralsku, to byście się, na mój dusiu, rozplakali z radości. Ej, skoda godać... A kto ik wyuczył? Nowo wybrany wiceprezes Zarządu Głównego, Andrzej Krzeptowski-Bohac, rodem z Zokopanego! Trzeba przyznać, że to jest robota jak się patrzy.

Tańczyli siarczyście i starsi, młodszy i dzieci. Program śpiewów, tańców góralskich i zbójnickich był wspaniały! Całość wypadła znakomicie!

Główne przemówienia wygłosili: zdolny zasłużony lekarz, dr Fred Leja, rodem z Koniówki na Podhalu i nasz dr Tadeusz Gromada. (Jego przemówienie zamieściliśmy na str. 2).

I tak się syćko skończyło gdzieś koło północy. Wracali my do hotelu rozśpiewani ale i trochę zmęczeni...

Na drugi dzień w poniedziałek pojechalimy znowu do "góralskiego" żeby uczestniczyć w obradach. Różne sprawy były omówione ale specjalnie te związane z Domem Podhalańskim. Nie są to łatwe sprawy... Pogodali się ci nasi górale - czasem nawet i b. ostro. Nie doczekaliśmy się wyborów, bo obrady trwały b. długo - podobno do północy. Ale wyniki mamy:

Wybory przyniosły zmianę na stanowisku prezesa Zarządu Głównego ZPPA - został nim: **Henryk Mikołajczyk**, wiceprezesami: **Andrzej Gędek** i **Andrzej Krzeptowski-Bohac**, wiceprezesem na stany: **Stanisław Trojaniak**, sekretarzem: **Stanisław Zagata**, sekretarzem finansowym, **Tadeusz Batycki**, skarbnikiem, **Malgorzata Pitoń**, marszałkiem, **Jan Piętko**.

Gratulujemy nowemu Zarządowi i życzymy sobie, ażeby pozostali w kontakcie z Redakcją "Tatrzańskiego Orła".





NAJWYŻSZE POLSKIE ODZNACZENIE DLA KSIĘDZA PROFESORA JÓZEFA TISCHNERA!



Ks. prof. Józef Tischner (Fot. Tadeusz Pudysz)

Również na łamach "Tatrzańskiego Orła" miło nam odnotować (choć zapewne z opóźnieniem) doniosłe wydarzenie, jakim jest nadanie przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej **Orderu Orła Białego** księdzu profesorowi Józefowi Tischnerowi.

Czytelnikom naszym nie trzeba bliżej przedstawiać ks. prof. Józefa Tischnera i Jego zasług. Znamy Go z Jego dzieł religijno-filozoficznych, z szerokiej działalności, oraz osobistych przyjacielskich kontaktów w środowisku Podhalan w Polsce i Ameryce.

Uroczystość dekoracji Orderem odbyła się w dniu 20 września b.r. w klinice, gdzie ks. prof. Józef Tischner przebywa na leczeniu.

Osobiście przyjąłem wiadomość o tym wydarzeniu z wielkim wzruszeniem, z czym chciałem się podzielić z Czytelnikami "Tatrzańskiego Orła". Tą drogą pragnę także złożyć księdzu profesorowi - kapelanowi Związku Podhalan w Polsce gratulacje i serdeczne życzenia.

Tadeusz Pudysz

(Krajowy współpracownik "T.O.")

Od Redakcji: Ks. prof. Tischner nie przemówił podczas uroczystości odznaczenia ale, według informacji własnych, ks. prof. Tischner tylko napisał na kartce: *Niewiele wam powiem, bo ucze się na nowo mówić i najlepiej mi wychodzą góralskie przekleństwa.*

Powitanie "Tatrzańskiego Orła"

Każdy kolejny numer "Tatrzańskiego Orła" jest w Kraju przyjmowany z zainteresowaniem. Również nr. 1999-1 (Vol. 52) został życzliwie przyjęty.

Świadczą o tym m.in. notatki prasowe, jak n.p. ta zamieszczona w Dzienniku Polskim (z 2.09.b.r.), pióra Red. T.Z. Bednarskiego, której wymowny tytuł "Nowy Tatrzański Orzeł - Od Goszczyńskiego po Tischnera", dobrze oddaje treść tego numeru.

Mile są te słowa zawarte w korespondencji kierowanej do krajowych współpracowników Redakcji. Tym razem z satysfakcją chciałbym odnotować n.p. list otrzymany z Biblioteki Jagiellońskiej, czy też od O. Leona Knabita.

Tadeusz Pudysz

II Gronkowińskie Święto - Wielobój z grabiami

Układanie kopy siana na czas z elementami szermierki na grabie, rznięcie jawora tępą piłą, podnoszenie 120-kilogramowego głazu, zbójnicki w wykonaniu najmłodszych, dźwięki z heligonki, trąbity i egzotyczne dla Podhalan tańce górali z Kamesznicy. Tak wyglądało II Gronkowińskie Święto. Pogoda dopisała, bo załatwiał ją przez Watykan ks. dr Władysław Zarębczan. Powodem tegorocznych uroczystości było poświęcenie sztandaru miejscowego oddziału Związku Podhalan.

Konkursy gazdowskie

Najwięcej śmiechu towarzyszyło "konkursom gazdowskim". Konkurencja, polegająca na układaniu kopy siana na czas, przekształcała się chwilami w regularną bitwę. Grabie służyły nie tylko do robienia "zagrabków", częściej do niweczenia pracy przeciwnika, do szermierki, bądź po prostu obkładania nimi zawodnika z przeciwnej drużyny. Można też było oglądać zapasy w wykonaniu pań, a nawet elementy wschodnich sztuk walk. Najlepsi w tym wieloboju z grabiami okazali się Kazimierz Zarębczan z Gronkowa i jego wojownicza partnerka - Józefa Matuska z Poronina. Zwycięzcy otrzymali w nagrodę cztery różne widły.

Zbój z Bukowiny

Jako pierwsi na scenie pojawili się "Mali Gronkowianie". Szczegółnie brała otrzymała 3 letnia Marysia Zarębczan, która według zapewnień mamy zaczęła tańczyć po góralsku w chwili, kiedy posiadała umiejętność chodzenia. Mistrzowsko krzesali "Mali Wierchowianie" z Bukowiny Tatrzańskiej". Ich specjalnością okazał się zbójnicki. Za sprawą "Szarotek" z Kamesznicy, Podhalanie mogli obejrzeć trochę egzotycznego folkloru. Zespół pokazał nie tylko ciekawe układy taneczne, ale także wykazał się niemałą sprawnością fizyczną. Za sprawą "Szarotek" publiczność mogła też posłuchać dźwięków dawnych instrumentów pasterskich-okaryny z gliny, piszczałek, trąbit i rogów. Ten ostatni służył ponoć pasterzom do przywoływania "dziewek". Do tańca przygrywała "kapela baciarska" złożona z heligonki i waku.

BEATA ZALOT

Z OPOWIADAŃ I PRZEŻYĆ BARTUSIA OBROCHTY

(Opowiadania następujące zapisane przez JULIUSZA ZBOROWSKIEGO ukazały się po raz pierwszy w "Ziemi" XIV 1929 nr 6 s. 88-91 jak również ogłoszone były w książce "Pisma podhalańskie" wydanej w 1972 przez Komitet Redakcyjny z Muzeum Tatrzańskiego.

Bartłomiej Obrochta (1850-1926) był wybitnym skrzypkiem góralskim z Zakopanego.)

WYCIECZKA Z BOLESŁAWEM PRUSEM

(Opowiadanie zapisane w 1915 r.
Prawdopodobnie rzecz działa się w 1889 r.)

- Przyjechał roz do Zokopanego pon Głowacki, wiecie, co książki pisował, co go też Prus wołali, bo sie Prus podpisał na książkach. Barz grzeczny pon, ino juz nie do gór. Do książków to hej, ale nie do gór. Nie tak, wiecie, coby sie boł, ino ni miał nijakiego zdania do hodzenia, do styrmanio ani, wiecie, natury, coby mógł pożyć w przepaść. To juz som jest taci ludzie. Jo roz seł z jakimś kapitane, co samuśko taki beł. Boł sie pożyć dołu, a przecie beł wojskowy i beł hłop jak buk. Pomeśloł se: jakoz ty, cłece, na koniu jeździs, kie przecie lo tobie tez obdolno ze siodła na ziem.

Z pane Pruse beło tak.

Miał dwie fajne dubeltówki, nowiućkie, barz fajne flinciska. I zapozwoł mie ku sobie z Gronikoskim, co juz dzisiok nieboscik, i godo:

- Hłopci! Kie mnie do Cornego Stawu poprowadzicie, dubeltówki wasze! Jedna tobie, drugo tobie!

Jo pedzioł Gronikoskiemu:

- Je kiz by to beli, coby my tego panoska obydwu nie powiedli, ka fce!

A wiedzielimy oba, ze on jacy po równo hodzić, ba nie po turniak.

No i wzienimy sie iść. Na Bocaniu to mu ta jesce sło: iść to seł, ino nie barz wartko, ale to ta nic. Dobrze beło na Uplazie na Skupniowym. Dopiero na Karcemisku, wiecie, przed Królowom, jak nie pojżre dołu w Jaworzinke, tak sie zaroz hyciel skały i zakreł oci, i nie pódzie, i nie pódzie.

No coz mu zrobis? Przecie go w tórbke nie wtrzepies jak kota.

Wróciłimy du domu, ale dubeltówki

jeździli po głowie.

- E! meślem se - jo na tobie sposób nojndem! Nie bójcie sie! Dydziek przewodnik, cobyk sie znoł na górak i na gościak. Z gościami to tak, jak z wozem. Nie zryktujes sytko jak sie patrzy, to ci skrzipi. Dyj jak mu wadzi Karcemisko skróny tyk ospadlin, to mu ta bez las bez Olciska nieprociwne bedzie. Dyj i haniok droga ku Cornemu, choć ta po prowadzie droga diabli pote.

No i powiedlimy pana Prusa koło Pióra, wiecie, lasem. Beł tez rod! A my sie tez radowali, bo my przecie dubeltówki dostali piękne, co ik nom darował. No i wiecie, honor nom beł, co my takiego sławnego cłowieka haniok zawiedli.

O PADEREWSKIM I SIENKIEWICZU

(Opowiadanie zapisane w 1916 r.)

Wojenne czasy. Vevey, Komitet Książęcowski, akcja Sienkiewicza, Paderewskiego. W Polsce głośno o nich. A Bartuś ich znał osobiście. Nie przechwalał się nigdy swoimi znajomościami, uważał je za rzecz całkiem zwyczajną. Ale jeżeli tylko trafił się sposobność, z przyjemnością "natyrknie coś" o sławach, z którymi zetknął się na Podhalu. Niech ludzie wiedzą, z kim miał do czynienia.

- Paderewskiego, co to teraz na Polaków zbierio, jo znoł. Jo jemu groł, a on se z tego pote nuty wyzdajol z tyk góralskich śpiewek. Ale on ta wtej nie beł bogoc, jako dzisiok, ani telo hyru o nim nie beło, jako teraz, co i w Amaryce je sławny. To jagek seł do niego grać, to mi Hałubiński pedzioł: "Bartku, ino ta nie bier duzo od pana Paderewskiego. Jo to bedem płacił to granie, bo ta koło niego biedno".

Ale, wiecie, pięknieze tez groł, e pięknie! Cosi takiego ino w palcak miał, co mu to sło, jako ino fciol. Kiela razi jak słyszał rozmaitych ludzi grać, ale sie mi sytko tak widzi, ze go mało który przebiere. Cosi juz w palcak miał.

Z panem Sienkiewiczem jo rozmawiał. E, to strasznie godny pon! Juz go telo góralski noród rod widziol, a on Góroli tez. Ze Sabalom nieboszkie urodzali telo, co jaze

nieboszkie bojki olówcekiem spisował i telo im sie śmiał, ze sie Sabala u pani Demboskiej przekwalował: "E moiście wy! Jo panu Sienkiewiczowi bajoki do gazetów godoł". Strasznie sie Sabala pysnił Modrzejeskom i Sienkiewiczem.

ŚWIĘTY POST I BARTKOWE GĘŚLIKI

(Opowiadanie zapisane 6 marca 1915 r.)

Okrutnie sie Bartek "ospajdził". Szedł sobie trochę przynapity i "kurany", no i grał rzęsiście zbójnickiego "marsia" na pustej drodze, żeby się lepiej do domu trafiło. Całkiem zapomniol, że to post. I spotkała go "przykrość" nie lada, tak że musiał cały swój gniew wylać przed współczującym słuchaczem. Usta mu sie nie zamykały ani na chwilę, a językiem "trzepał" jak kołowrotek.

- Abo i baby! Tercyjanki same! Sedlek se kiesi ku Kościeliskom, gęśle jak zwyczajnie pod cuhom, no i spotkało mnie babsko obstorne i godo:

- Ej, Bartku, wy ta juz do nieba nie treficie, o ni!

- Jedy cemuz to tak, ciotko?

- Oj, nie treficie, nie! Post święty, a wy sytko ino ze skrzypcami. Dyj to bosko obraza.

- Je kiz cie diebli, babo! Coz by jo bez skrzypci wort beł? A wies ty, babo głupio, co ja prendzej do nieba z tymi gęślikami pódem, jako ty, co ino po próżnicy zukwami mieles! Ty sie ino nie bój! Jo ta ś nimi dojdęm łóćwiej, jako ty z tym pyske! Juz mi ta Poniezus zryktuje godne miejsce, mnie, Obroktowi! Ale! Wiecie jom, babe głupiom! Cisto pięknie mnie nagniewała! Tagęk jej pedzioł

WCIEPKI

Próżno by sie dzwon kołysol,
kieby serca nikt nie słysol.

Cłowiek bez zasad jest pusty
jak próżno bečka z kapusty.

Nolepso pedagogijo
Święta Ewangeliijo.

Zofia Graca



Przemówienie prof. dr Gromady

(Dokończenie ze str. 2)

blizej Tatr, a tyn gorsy bo jest z Poręby lub z Obidowej. Wszyscy jesteśmy góralami, jedna rodzina. Nacisk trzeba robić na naukę i kulturę. Niepokoi mnie niedawna wiadomość z prasy polskiej, że "Badania kompetencji ośmioklasistów w Polsce pokazało, że najsłabsze wyniki uzyskali uczniowie powiatów tarnowskiego, dąbrowskiego, sądeckiego i na Podhalu. To wstyd dla nas. Uważam, że Podhalanie muszą się zająć więcej nauką i popierać więcej szkoły, muzea, towarzystwa naukowe, publikacje, itp. tak na Podhalu jak i tu w Ameryce. "Otoczyć opieką kształcącą się młodzież podhalańską" jest jednym z głównych celów Związku Podhalan tak w Polsce jak i w Ameryce.

Dobrze pisał nasz ks. prof. Tischner w swojej "Historii filozofii po góralsku", że rozum, to jest grunt. Grunt trza zorać, zaskrodlić, nawozami omaścić - to pote rodzi... Ludzie (niestety) chodzą koło gruntów, a koło rozumu, mało fto chodzi". Tak ni może być jeżeli kemy coś znaczyć tu w Ameryce, w Polsce i w świecie... Jestem optymistą. Więc razem z ks. Tischnerem "kwole Boga, że jest świat. Jakby świata nie było, to by było szkoda. Kwole Boga, że jest Polska niepodległa, i że jest wolna i potężna Ameryka z sojuszem z Polską. Gdyby Polski i Ameryki nie było, toby była szkoda. Ale jesce więkso byłaby szkoda, pisze ks. Tischner, kieby na tym świecie nie było gór i góroli." A jo jesce dodom, że wielko byłaby szkoda, zeby na tym świecie nie było Związku Podhalan w Polsce i Związku Podhalan w Ameryce. Związek jest to wielka i święta rzecz.

Trzeba zawsze pamiętać, czemu Związek Podhalan powstał i czemu istnieje. Jest to kulturalna ideowa organizacja **"która ma utrzymać i pielegnować swoistą kulturę Podhala wyrażając się w mowie, stroju, obyczajach, tańcu, śpiewu, budownictwie, itp."** Nie zapominajmy historii Związku, tak w Polsce jak i w Ameryce. Bez historii, społeczeństwa są jak człowiek bez pamięci. Oddajmy hold i uznanie naszym przodkom w Polsce (Witkiewicz, Tetmajer, Orkan, Stopka, Zachemski - Jakub i Antoni, Gwiżdż, Galica, Nędza Kubiniec, Wnuk, itd. i w Ameryce : Jarosz, Łokański, Łopatowski, Dąbrowscy, Chowaniec, Tatar, Janik, Bafia, Bachleda, Stoch, Blazoniczycowie, Kwak, Gromada, Wróbel, Augustyn, Tłapa, Łuszczkowie, i wielu, wielu innych.

Powtórzę to, co powiedziałem w 1975 r. na orkanowskich uroczystościach w Nowym Targu. Orkan w swoich Wskazaniach w 1922 r. pisał: **"Dbaj o zachowanie spuścizny Twych ojców, rodzimej sztuki, rodzimej kultury. Nie przecinaj korzeni łączących cię z rodnią ziemią, choćbyś na krańcu świata si znalazł"**. To przemawiało specjalnie blisko i głęboko do nas górali i ich rodzin osiedlonych w Ameryce Północnej. Chciałbym jeszcze raz podkreślić, że polsko-amerykańscy i polsko kanadyjscy Górale-Podhalanie, nie przecięli i nie przetną korzeni, które łączą ich z rodnią ziemią ich ojców. Związek Podhalan w Ameryce i "Tatrzański Orzeł" istnieją ażeby utrzymać tę łączność. Wierzymy, że kultura ludowa podhalańska może nie tylko wzbogacić kulturę polską i polonijną, ale również kulturę amerykańską. **Dumą jesteś i będziesz nam, na zawsze, PODHALE.**

Chrońmy nasze archiwa przed zniszczeniem...

To piękne, gdy zdarzają się takie rocznice, kiedy możemy popatrzeć z dumą wstecz na to, co robili nasi Dziadkowie i Ojcowie. Wtedy chcielibyśmy powiedzieć innym jak najwięcej o tym, jak żyli, kim byli i czego dokonali. Ponieważ pamięć ludzka jest ulotna staramy się sięgać do starych fotografii, listów, manuskryptów. Z nich próbujemy dowiedzieć się jak najwięcej o naszej wspólnej przeszłości. Ale często dzieje się tak, że ich nie znajdujemy. Traktujemy je na codzień jako blache, mało ważne rzeczy, które zapelniają komody, szafy. Czasem, gdy odchodzą najbliżsi nie dbamy o to, aby je zachować, wyrzucamy, zapominamy o nich.

Zastanawiam się, jak można pisać o różnych wydarzeniach w przeszłości nie sięgając do archiwów, gdy zabraknie ludzi, uczestników wydarzeń. Nie można, bo już wtedy nikt nam nie dopowie niedokończonych historii.

Dlatego zwracamy się do Państwa z apelem - "Chrońmy nasze archiwa przed zniszczeniem lub utratą, bo są one naszym narodowym dziedzictwem i świadectwem naszej tożsamości". Gdy nie wiemy, co zrobić ze starymi aktami, listami, fotografiami, nie wyrzucamy ich. Skontaktujmy się z którąś z dużych polonijnych organizacji, posiadających własne, dobrze zorganizowane archiwum (lub skontaktujcie się z naszą Redakcją) i tam je przekażmy. Wówczas nie zaginie pamięć o naszej przeszłości, gdyż będą mieli szansę dotrzeć do niej badacze. Ten apel kierujemy do wszystkich generacji Polonii w USA.

Stanisław Flis

*Archiwista przy Polskim Instytucie Naukowym w Ameryce
(Polska Akademia Nauk w Warszawie)*